



# The Holy See

---

## SANTA MESSA DELLA DIVINA MISERICORDIA

### **OMELIA DEL SANTO PADRE FRANCESCO**

*Piazza San Pietro*

*II Domenica di Pasqua, 8 aprile 2018*

---

#### **[Multimedia]**

W dzisiejszej Ewangelii wiele razy powtarza się czasownik „widzieć”: „Uradowali się uczniowie, ujrzawszy Pana” (J 20,20); następnie powiedzieli Tomaszowi: „Widzieliśmy Pana” (w. 25). Lecz Ewangelia nie opisuje, jak Go widzieli, nie opisuje Zmartwychwstałego, uwypatnia tylko jeden szczegół: „Pokazał im ręce i bok” (w. 20). Zdaje się, jakby nam chciała powiedzieć, że uczniowie rozpoznali Jezusa poprzez Jego rany. To samo stało się z Tomaszem: on także chciał zobaczyć „na rękach Jego ślad gwoździ” (w. 25), a gdy zobaczył – uwierzył (w. 27).

Musimy podziękować Tomaszowi, mimo jego niewiary, bo nie zadowolił się usłyszeniem od innych, że Jezus żyje, ani też zobaczeniem Go w ludzkiej postaci, ale chciał wejść do wnętrza, dotknąć jego ran, znaków Jego miłości. Ewangelia nazywa Tomasza „Didymos” (w.24), czyli bliźniakiem, i jest on w tym naprawdę naszym bratem bliźniakiem. Bo i nam nie wystarcza wiedzieć, że Bóg istnieje: nie wypełnia naszego życia Bóg zmartwychwstały, lecz odległy; nie pociąga nas Bóg daleki, chociaż sprawiedliwy i święty. Nie, także i my musimy „zobaczyć Boga”, dotknąć własnymi rękami, że zmartwychwstał, i zmartwychwstał dla nas.

Jak to możemy zobaczyć? Podobnie jak uczniowie: przez Jego rany. Patrząc tam, uświadomili sobie, że nie kochał ich na niby i że im przebaczył, mimo że wśród nich byli tacy, którzy się Go zaparli i którzy Go opuścili. Wejście w Jego rany to kontemplowanie bezgranicznej miłości, wypływającej z Jego serca. To jest droga. To zrozumieć, że Jego serce bije dla mnie, dla ciebie, dla każdego z nas. Drodzy bracia i siostry, możemy uważać się i określać za chrześcijan i mówić o wielu pięknych wartościach wiary, ale podobnie jak uczniowie potrzebujemy widzenia Jezusa dotykając Jego miłości. Tylko w ten sposób możemy dotrzeć do istoty wiary i, podobnie jak

uczniowie, znaleźć pokój i radość (por. ww. 19-20) silniejsze niż wszelkie wątpliwości.

Tomasz, widząc rany Pana, zawołał: „Pan mój i Bóg mój!” (w. 28). Chciałbym zwrócić uwagę na przymiotnik powtarzany przez Tomasza: mój. Jest to przymiotnik dzierżawczy i, jeśli się zastanowimy, mogłoby zdawać się nie na miejscu odnośnienie go do Boga: jakże Bóg może być mój? Jakże mogę czynić Wszechmogącego moim? Tak naprawdę, mówiąc „mój”, nie dopuszczamy się bezczeszczenia Boga, ale oddajemy cześć Jego miłosierdziu, ponieważ to On chciał „stać się naszym”. I tak jak w historii miłosnej, mówimy Jemu: „Dla mnie stałeś się człowiekiem, dla mnie umarłeś i zmartwychwstałeś, a zatem jesteś nie tylko Bogiem; jesteś moim Bogiem, jesteś moim życiem. W Tobie znalazłem miłość, której szukałem i o wiele więcej niż kiedykolwiek myślałem”.

Bóg nie jest urażony, by być „naszym”, ponieważ miłość wymaga zaufania, miłosierdzie wymaga zaufania. Już na początku dziesięciu przykazań Bóg powiedział: „Ja jestem Pan, twój Bóg” (Wj 20, 2) i powtórzył: „Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym” (w.5). Oto propozycja Boga, zazdrosnego miłującego, który przedstawia się jako twój Bóg. A ze wzruszonego serca Tomasza płynie odpowiedź: „Pan mój i Bóg mój!”. Wchodząc dzisiaj poprzez rany w tajemnicę Boga, rozumiemy, że miłosierdzie nie jest jedną z Jego cech między innymi, lecz pulsem Jego serca. A zatem, podobnie jak Tomasz, nie żyjemy już, jako uczniowie wątpiący, pobożni, lecz niezdecydowani; my także stajemy się prawdziwie rozmiłowanymi w Panu! Nie powinniśmy bać się tego słowa: *zakochani* w Panu.

Jak możemy zakosztować tej miłości, jak możemy dzisiaj dotknąć miłosierdzia Jezusa? Wskazuje to stale Ewangelia, gdy podkreśla, że w ten sam wieczór Wielkanocy (por. w. 19), to znaczy dopiero co zmartwychwstały Jezus, jako pierwszy dar, daje Ducha Świętego na *odpuszczenie grzechów*. Aby doświadczyć miłości trzeba przez to przejść: pozwolić, by nam przebaczone. Pozwolić, by nam przebaczone. Pytam siebie i każdego z was: czy ja pozwalam przebaczyć sobie? Aby doświadczyć tej miłości, trzeba przez to przejść. Czy pozwalam przebaczyć sobie? „Lecz, Ojczy, pójdzie do spowiedzi wydaje się trudne...”. Jesteśmy kuszeni, aby wobec Boga postępować tak, jak uczniowie w Ewangelii: zabarykadować się za zamkniętymi drzwiami. Uczynili to ze strachu, a my też się boimy wstydząc się otworzyć się i wyznać grzechy. Niech Pan obdarzy nas łaską zrozumienia wstydu, postrzegania go nie jako zamknięte drzwi, lecz jako pierwszy krok spotkania. Gdy doświadczamy wstydu, winniśmy być wdzięczni: oznacza to, że nie godzimy się na zło, i to jest dobre. Wstyd jest tajemnym zaproszeniem duszy, która potrzebuje Pana, by przewyciężyć zło. Dramat pojawia się wtedy, gdy już nie wstydzimy się niczego. Nie lękajmy się doświadczenia wstydu! I przejdźmy od wstydu do przebaczenia! Nie lękajcie się poczucia wstydu! Nie lękajcie się!

Są natomiast takie drzwi zamknięte przed przebaczeniem Pana, jakimi jest *rezygnacja*. Rezygnacja to drzwi zawsze zamknięte. Doświadczyli tego uczniowie, którzy w dzień Paschy z goryczą zauważyli, że wszystko powróciło do stanu poprzedniego: nadal byli w Jerozolimie,

zniechęceni; „rozdział Jezusa” wydawał się skończony i po długim czasie przebywania z Nim nic się nie zmieniło, zrezygnowani. Także i my możemy pomyśleć: „Od tak dawna jestem chrześcijaninem, ale nic się we mnie nie zmienia, zawsze popełniam te same grzechy”. Zatem zniechęceni, wyrzekamy się miłosierdzia. Ale Pan nas wzywa: „Czy nie wierzysz, że moje miłosierdzie jest większe od twojej nędzy? Czy powracasz do grzechu? Stale powracaj do proszenia o miłosierdzie a zobaczymy, kto wygra!”. Poza tym, kto zna sakrament przebaczenia wie, że to nieprawda, że wszystko pozostaje tak jak było. Za każdym razem otrzymując przebaczenie jesteśmy pokrzepieni, doznajemy otuchy, bo za każdym razem czujemy się bardziej miłowani, mocniej objęci przez Ojca. A kiedy, będąc miłowanymi upadamy ponownie, doświadczamy więcej bólu niż wcześniej. Jest to ból dobroczynny, który powoli oddziela nas od grzechu. Odkrywamy wtedy, że siłą życia jest otrzymanie Bożego przebaczenia i pójście naprzód, od przebaczenia do przebaczenia. Tak przebiega życie: od poczucia wstydu do poczucia wstydu, od przebaczenia do przebaczenia. Takie jest życie chrześcijańskie.

Obok wstydu i rezygnacji są jeszcze inne drzwi zamknięte, czasami opancerzone: nasz grzech, ten sam grzech. Kiedy popełniam wielki grzech, jeśli szczerze mówiąc, ja nie chcę sobie wybaczyć, dlaczego to miałby czynić Bóg? Te drzwi są jednak zaryglowane tylko z jednej strony, naszej; dla Boga nigdy nie są nieprzekraczalne. On, jak naucza Ewangelia lubi wchodzić - jak słyszeliśmy - właśnie „przez drzwi zamknięte”, gdy wszelki dostęp zdaje się zaryglowany. Bóg dokonuje tam cudów. Nigdy nie postanawia, by się od nas oddzielić, to my go zostawiamy na zewnątrz. Ale kiedy wyznajemy nasze grzechy, ma miejsce coś niesłychanego: odkrywamy, że właśnie ten grzech, który trzymał nas z dala od Pana, staje się miejscem spotkania z Nim. Tam Bóg zraniony w swej miłości wychodzi naprzeciw naszym ranom. I czyni nasze nędzne rany podobnymi do swoich chwalebnych ran. Jest pewna przemiana: moja nędzna rana jest podobna Jego chwalebnych ran. Ponieważ On jest miłosierdziem i dokonuje cudów w naszych nędzach. Podobnie jak Tomasz, prośmy dzisiaj o łaskę rozpoznania naszego Boga: znalezienia w Jego przebaczeniu naszej radości, znalezienia w Jego miłosierdziu naszej nadziei.